

Aleksander BOŻEK

METAFIZYKA BEZ FIZYKI?

Wzajemna zależność między trzema podstawowym dziedzinami intelektualnej penetracji — nauka, filozofia, teologia — to problem wciąż atrakcyjny mimo upływu lat, a może właśnie dzięki niemu, bo przecież paradygmat naszej wiedzy jest zmiennym. Jednocześnie problem ten, a właściwie splot problemów, wydaje się nazbyt skomplikowany, aby mógł być analizowany z powodzeniem cały naraz biorąc pod uwagę selektywny charakter ludzkiego myślenia. Dlatego też, na seminarium (1987/88) prowadzonym przez ks. prof. Michała Hellera ograniczyliśmy dyskusje do relacji jaka zachodzi pomiędzy fizyką a filozofią.

Na związek fizyki z filozofią można spoglądać dwojako: dopatrując się transpozycji z jednej dziedziny w drugą, albo całych zagadnień czy sytuacji problemowych (używając określenia Poppera), albo jedynie poszczególnych pojęć. Jacek Urbaniec zaproponował podejście pierwsze, jego zdaniem, bardziej podstawowe. Wymienił on starą kwestię „czy człowiek zajmuje wyróżnioną pozycję we Wszechświecie” jako przykład problemu, który narodził się w łonie filozofii a którego rozwiązanie uległo modyfikacji pod wpływem teorii Kopernika i teorii Darwina. Zagadnienie istnienia sytuacji problemowych wspólnych nauce i filozofii przedstawia się z pewnością interesująco. Pamiętajmy jednak, że w semantykę problemów uwikłane są pojęcia albo wręcz — jak się niekiedy utrzymuje w stanowiskach skrajnych — problemy filozoficzne redukują się do pojęć. Stąd seminaryjne rozważania skoncentrowały się na drugim z wyżej wymienionych aspektów — ks. prof. M. Heller postawił wymagające pytanie o mechanizm migracji pojęć z teorii fizycznych do filozoficznych i odwrotnie.

Odpowiedzi najprostszej, a zarazem nieciekawej, udzielają na ogół myśliciele z kręgu tomistów. W swoich tekstach, skądinąd ostrożnych w tym

*UWAGA: Tekst został zrekonstruowany przy pomocy środków automatycznych; możliwe są więc pewne błędy, których sygnalizacja jest mile widziana (obi@opoka.org). Tekst elektroniczny posiada odrębną numerację stron.

względzie, zdają się oni podtrzymywać tezę, radykalną i aprioryczną, o rozłączności — nie tylko metodologicznej — poznania filozoficznego i naukowego. Rodowód owej tezy sięga Arystotelesa. Stagiryta dokonał *a priori* podziału całej rzeczywistości na odrębne zakresy, po czym przyporządkował im odpowiednie rodzaje nauk. Co więcej, zabronił on przeprowadzającym wszelkie dowody przechodzenia z jednego rodzaju nauk do innego, bowiem każda nauka ma swój własny przedmiot, do którego jedynie się odnosi. Stagiryta za oczywistą uznawał tezę, iż jeśli nauki posługują się w dowodzeniu sylogizmami, to terminy pośrednie sylogizmu „muszą pochodzić z tego samego rodzaju”. W przeciwnym przypadku grozi, powiada, albo osiągnięcie wiedzy przypadkowej zamiast wiedzy istotnej będącej zasadniczym celem nauk, albo uzyskanie fałszywej konkluzji pomimo przesłanek prawdziwych, ale różnego typu (przy czym każdy z tych zawiera terminy tego samego „rodzaju”). Zaledwie naszkicowana tu doktryna, określona w literaturze jako zakaz *metabasis*, posiada znamienne i kontrowersyjne reperkusje we współczesnym myśleniu o orientacji arystotelesowsko-tomistycznej. Zalicza się do nich wspomniana już teza, głosząca wzajemne *desinteressement* poszczególnych typów poznania, to samo należy powiedzieć o koncepcji filozofii jako dyscypliny „pierwszej”, samowystarczalnej¹ — co najgorsze obojętnej wobec wyników badań czy hipotez naukowych. W efekcie nastawienia intelektualnego tego rodzaju mamy do czynienia z ogromnym paradoksem: neotomistyczna i neopozytywistyczna wizja nauki wykazują zaskakujące podobieństwo. Niektórzy zwolennicy św. Tomasza, powtarzając jego filozoficzne rozstrzygnięcia zamiast jego metody (uwzględniającej całość ówczesnej wiedzy), zadowolili się najwyraźniej poglądami na naukę, modnymi bodaj na przełomie XIX i XX wieku. Dla nich matematyka jest po prostu nauką o ilości, natomiast fizyka zajmuje się zaledwie zjawiskami². (neopozytywista powie: tylko zjawiskami, bo żadnych istot nie ma). W swoich komentarzach nie wychodzą zazwyczaj poza fizykę klasyczną, a więc fizykę podatną na wyobraźnię (w której np. elektron to mniej więcej tyle, co bardzo mała grudka materii, obdarzona ujemnym ładunkiem), traktując ją jako pierwowzór całej fizyki. Różnorodne nurty współczesnej filozofii matematyki bywają świadome skomplikowanego charakteru przedmiotu swoich badań, a zarazem świadczą o nim wymownie. Na tym tle utożsamianie bytu matematycznego z oderwaną ilością³, czy stwierdzenie, że treści wyrażone

¹A. Stępień, *Wprowadzenie do metafizyki*, Znak 1964, s. 27, 31.

²M. A. Krąpiec, *Metafizyka*, KUL, Lublin 1984, s. 225, 348.

³Tamże, s. 347.

znakami matematycznymi są nadzwyczaj jasne, pewne i ściśle⁴, wyglądają na co najmniej uproszczenia. Matematyka to jednak przede wszystkim nauka o wynikaniu. Z kolei rzekoma oczywistość i jasność występują tylko w pewnym zakresie matematycznych analiz. Funkcjonują one natomiast na zasadzie obiegowej opinii wśród niezbyt zaawansowanych matematycznie, lub posiadających luki w znajomości historii nauk. Równie mało ostrożne wydaje się posądzanie nauki o to, że swoje dociekania zatrzymuje na powierzchni zjawisk ponieważ nie jest w stanie dotrzeć do istoty zagadnień. Jeśli zgodzimy się uznać odkrywanie takich a nie innych reguł istnienia Wszechświata i nas samych — czyli praw przyrody — za błądzenie wśród zjawisk, wówczas mamy prawo mniemać, że samo istnienie jest tylko zjawiskiem, cokolwiek miałyby to znaczyć. Pozostanie nam jeszcze doświadczyć — parafrazując powiedzenie sławnego filozofa od bytu — sposobu w jaki zjawisko (istnienie) chwyci nas za gardło.

Podsumowując. Nie ulega wątpliwości, iż obraz nauki, szczególnie fizyki i matematyki, jaki przetrwał w neotomizmie, jest w znacznej mierze anachroniczny. Odpowiada on bardziej wyobrażeniom, niż temu co się rzeczywiście dzieje w niej obecnie. Ten smutny stan rzeczy posiada uzasadnienie historyczne, gdyż owa wizja nauki nie wynika z kompetentnej refleksji nad współczesną nauką i jej historią, ale stanowi rezultat pewnych apriorycznych rozstrzygnięć w filozofii, które nastąpiły, gdy nauka jeszcze nie istniała. Bazujący na tych rozstrzygnięciach neotomiści, głównie Maritain i Gilson, niejako zaprojektowali teorię nauki. Rozwinęli ją niestety w innym kierunku, aniżeli kierunek rozwoju, któremu podlega sama nauka. Rzecz jasna, każda filozofia, nie tylko filozofia nauki, opiera się z konieczności na wybranych założeniach. Chodzi jedynie o to, aby wyborów dokonywać, filozofię budować i korygować, w stałej konfrontacji z wynikami nauki. Wtedy może okazać się, na przykład, że uświęcony tradycją filozoficzną podział: zjawisko–istota jest konwencją niewiele wnoszącą do myślenia o rzeczywistości. Narzuca się także pytanie: czy żeby wiedzieć co istnieje poza domeną fizyki (bo tym przecież chce się zajmować metafizyka), nie potrzeba wciąż ponawiać namysłu nad tym, co w gruncie rzeczy kryje się pod pojęciem fizyki? Albo czy możemy odpowiedzialnie mówić o takich pojęciach jak odpowiedzialność i wina, nie pamiętając o biologii? Na marginesie należy dodać, iż wielu uczonych wierzy w możliwość zredukowania biologii do fizyki.

Pora wrócić do neotomistów i spróbować odszukać bodaj parę śladów wędrówki pojęć pomiędzy filozofią i fizyką. W starożytności i średniowieczu

⁴Tamże, s. 347.

cała wiedza tworzyła jedną fizyko-filozofię, w której naiwne doświadczenia empiryczne oraz konstatacja faktów przeplatały się z filozoficznymi definicjami i spekulacjami. Tłumaczenie „naukowe” kończyło się z chwilą, gdy wykazano, że coś jest naturalne. Nastąpiły czasy nowożytne ludzkość dojrzała do uprawiania nauki, ale nie ulega wątpliwości, iż dla niektórych wybitnych jej twórców źródłem inspiracji pozostały, jak w epokach minionych, dociekania filozoficzne. Należałoby nawet głębiej zastanowić się, czy aby pewne teorie fizyczne nie są po prostu modelami, może lepiej — wcieleniami wcześniejszych idei filozoficznych, co sugerował ks. prof. M. Heller (na przykład koncepcja czasu i przestrzeni w teorii Newtona). Z kolei Wiesław Wójcik zaproponował ogólną rekonstrukcję jednego z mechanizmów omawianej migracji na przykładzie takich pojęć, jak granica, zbieżność i ciągłość. Pojęcia te przyjmowane były przez matematyków od czasów Leibniza aż do początku XIX w. za intuicyjnie zrozumiałe. Posiadały one pewien sens filozoficzny związany z filozofią eleatów, a także z filozofią Leibniza. Jednakże w pewnym okresie występowanie tych pojęć w matematyce zaczęło prowadzić do pojawiania się w niej sprzeczności. Eliminacja sprzeczności była wówczas z wielu powodów niemożliwa, wymagała chociażby doprecyzowania używanych pojęć, co nastąpiło wraz z rozwojem matematyki. Widać zatem jak pojęcie pierwotnie filozoficzne, wprowadzone do nauki, zaczyna pozornie ograniczać (sprzeczności) a w istocie stymulować (precyzowanie pojęć) jej rozwój samo ulegając zmianie.

Jako nieodłącznie związana z transpozycją pojęć pojawia się właśnie kwestia ich ewolucji. Co ma wspólnego, poza wspólną nazwą, atom Demokryta z atomem mechaniki kwantowej? Jak rozumiano pojęcie materii na przestrzeni dziejów myślenia? Albo jakie sensory łączono z kategorią przyczynowości? Zatrzymajmy się nad tym ostatnim pytaniem. Przyczyna, związek przyczynowy są to pojęcia fundamentalne zarówno w metafizyce jak i w fizyce. Pytanie o *arche*, od którego zaczęła się filozofia, było pytaniem właśnie o przyczynę takiej a nie innej postaci świata. Arystoteles uznał poznanie przyczyn za najistotniejszą cechę poznania w każdej dziedzinie. I tak pozostało w znacznej mierze do dzisiaj. Zmieniała się natomiast sama koncepcja przyczynowości. Najpierw Stagiryta rozróżnił cztery rodzaje przyczyn: materialne, formalne, sprawcze i celowe. Podział ten okazał się dość żywotny. Po wiekach, w okresie filozofii krytycznej z oryginalną, tezę wystąpił Hume. Przyczyny i skutku nic nie łączy realnie a więc nie ma sensu mówić o nich inaczej niż w formie konwencji, co skądinąd proponują niektóre interpretacje we współczesnej fizyce nie negując jednakże — w przeciwieństwie do

Hume'a — realnego charakteru owego związku. To tylko zwyczajowe następstwo pewnych zdarzeń, sugerował Hume, wywołuje w umyśle wrażenie istnienia jakiejś rzeczywistej, kauzalnej więzi. Później Kant, krytykując czysty rozum, zaliczył przyczynowość do kategorii apriorycznych, które poznający umysł nakłada na rzeczywistość po to, aby ją „dopasować” do swoich możliwości. W dualizmie Kartezjusza pojawił się problem, jak wytłumaczyć związek przyczynowy pomiędzy światem ducha a rozciągłą materią. Z kolei Leibniz zaproponował koncepcje „siły żywej” jako przyczyny sprawczej, co stanowi pewien antropomorfizm (człowiek sprawcą działań) nieobcy innym myślicielom, choćby Arystotelesowi. Wreszcie Newton zbulwersował ówczesny naukowy światek proponując coś tak bardzo irracjonalnego, jak twierdzenie o wzajemnym oddziaływaniu ciał oddalonych od siebie, i których nie łączy nic materialnego. Czyżby nowożytna nauka, duma ludzkości, oparła się na irracjonalnym założeniu? Odpowiedź jest oczywiście negatywna: to po prostu kryteria irracjonalności są zmienne.

Wszystko wskazuje na to, że również historie poszczególnych pojęć są na tyle zmienne, iż trudno mówić o prawidłowościach czy mechanizmie (pojęcie mechanizmu zakłada powtarzalność) zarówno ich ewolucji jak i migracji. A może jeden wspólny mechanizm istnieje, ale zagadnienie jest silnie „nieliniowe” i my myśląc nadal jedynie „liniowo” nie potrafimy go zrekonstruować. Tak czy inaczej, bez solidnej znajomości historii nauki, a przynajmniej niektórych jej okresów wszelkie szczegółowe rozważania na ten temat nie mają podstaw, a więc i sensu. Byłyby to przypuszczenia osnute na kanwie wyobrażeń o tym, jak było naprawdę. W tym miejscu od razu pojawia się kwestia, których historyków nauki uznać za najbardziej autorytatywnych. Kto wykłada historię nauki kompetentnie niczym Eliade historię religii? Jednym z faworytów ks. prof. M. Hellera jest francuski badacz Aleksandre Koyré. Dwa ostatnie spotkania seminaryjne poświęciliśmy lekturze tekstu *Wpływ koncepcji filozoficznych na ewolucję teorii naukowych* zamieszczonego w jednej z jego książek⁵. A oto główna teza w nim zawarta: myśl naukowa nigdy nie była całkowicie odseparowana od myśli filozoficznej. W szczególności: wielkie rewolucje naukowe zawsze były zdeterminowane przez ferment i zmianę koncepcji filozoficznych — myśl naukowa nigdy nie rozwijała się w próżni, lecz zawsze wewnątrz systemu idei uważanych powszechnie za filozoficzne.

⁵A. Koyré, *Etude d'histoire de la pensée philosophique*, s. 56.

Powyższe tezy udowodnił Koyré, szczegółowo i w oparciu o przykłady, także na kartach innych swoich pozycji, a czy przekonywająco — najlepiej sprawdzić osobiście.